Rok VI. Kraków-Podgórze, Piątek 11 Września 1908 Nr. 208

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9 — 1 w południe i od 3 — 5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

O konstytucyę Bośni i Hercegowiny.

Niepokój w Bośni. — Rada ministrów w Budapeszcie.

Serajewo. Wspólny komitet serbsko-narodowej organizacyi, zarówno chrześciańskich jak muzułmańskich Serbów, wręczył ministrowi Burianowi memoryał, w którym domaga się konstytucyi i sprzeciwia się zmianie prawnopaństwowego stosunku Bośni do monarchii. Memoryał wręczony został przez deputacyę, złożeną z 10 chrześcian i 15 muzułmanów. Minister Burian miał, jak słychać, odpowiedzieć, że uważać może to żądanie tylko jako wynik dążności pewnych stronnictw, ale w każdym razie przyrzeka wprowadzenie Rad powiatowych.

Praga. Posłowie czescy zapowiadają, że w delegacyach postawią wniosek o nadanie Bośni i Hercegowinie konstytucyi.

Donoszą z Dalmacyi, że w Bośni i Hercegowinie obawiają się niepokojów. Wskutek tego wzmocniono kilka garnizonów; wszystkie drogi obsadzone są wojskiem; żołnierze trzeciego roku nie zostali uwolnieni; oficerów, którzy otrzymali już urlopy, napowrót powołano.

Budapeszt. Dziś odbędzie się Rada ministeryalna, na której przedewszystkiem minister skarbu Burian zda sprawę ze swej podróży inspekcyjnej po Bośni. Następnie, jak słychać, omawiane będą sprawy zagraniczne, oraz sytuacya w okupowanych prowincyach.

Wiedeń. Do konferencyi ministeryalnej w Budapeszcie przywiązują powszechnie niezwykle wielkie znaczenie. „N. Fr. Presse" stwierdza, że narada zbiera się w niezwykłych okolicznościach. Wspólni ministrowie, austryacki prezydent gabinetu i minister Korytowski przybywają do Budapesztu, a obok nich powołany został ban chorwacki. Nie ulega wątpliwości, że powodem Rady ministeryalnej jest nie zwykły wspólny budżet, ale rzeczy o wiele ważniejsze. Zdaje się, że głównie idzie o reformę stosunków w okupowanych krajach i o zajęcie stanowiska wobec domagania się konstytucyi przez ludność bośniacką.

Ochrona młodzieży.

Austryacki minister oświaty dr Marchet wydał do władz szkolnych rozporządzenie w sprawie ochrony młodzieży, tak uczęszczającej do szkół, jakoteż i znajdującej się jeszcze w przedszkolnym wieku. Ażeby zapobiedz zaniedbaniu młodzieży — powiada owo rozporządzenie — jest rzeczą konieczną, ażeby dzieci już w przedszkolnym wieku, a więc w czasie, gdy wychowanie ich znajduje się w rękach matki, w razie gdy matka z powodu zarobkowania zająć się wychowaniem nie może, były chronione przed wynikającem stąd niebezpieczeństwem. Do tego powołane są ochronki. Wprawdzie liczba tego rodzaju zakładów jest poważna, mimo to jednakże są jeszcze na tem polu wielkie braki, zwłaszcza w miejscowościach o ludności przeważnie robotniczej. Chcąc okazać dla tej sprawy chęć poparcia ze strony zarządu oświaty, ministerstwo oświadcza, że w miarę rozporządzalnych środków będzie się przyczyniać do kosztów pierwszego urządzenia mających powstać ochronek, o ile będą miały zapewniony trwały byt. Tyle dla ochrony dzieci, nie obowiązanych jeszcze do nauki szkolnej.

Z drugiej strony chodzi o dzieci, uczęszczające do szkoły, którym należy zapewnić ochronę w godzinach, wolnych od nauki. Minister oświaty w rozporządzeniu swojem zwraca uwagę na przytułki dla takich dzieci, na zakłady pracy pozaszkolnej, na boiska do zabaw i urządzanie kursów „slöjdu". Dalej żąda ministerstwo oświaty, ażeby wszelkiemi środkami zapewniono regularne uczęszczanie do szkoły uczniów i uczennic. W tym celu wobec opieszałych rodziców lub opiekunów mają być stosowane ściśle wszelkie przepisy ustawowe, zaś dla dzieci, samowolnie usuwających się od nauki, a niepoprawnych, mają krajowe Rady szkolne urządzać osobne klasy dyscyplinarne. Nauczyciele mają zwracać uwagę na zachowanie się dzieci nie tylko w szkole, ale i poza nią, a w razie, gdy nie wystarczają kroki pedagogiczne, żądać współdziałania miejscowej policyi (!) i sądu opiekuńczego. Nauczycielom, którzy na polu ochrony dzieci przed demoralizacyą położą szczególniejsze zasługi, zapewnia minister swoje uznanie i wzywa krajowe Rady szkolne, ażeby na takich nauczycieli zwracały uwagę ministerstwa.

Czerwone małpy.

Czytamy w „Krajowym Kolejarzu":

„Zbankrutowawszy w ludowym parlamencie, utraciwszy resztę dobrej wiary w kraju — chwyta się banda socyałów ostatnich rozpaczliwych kroków — aby tylko utrzymać się na powierzchni. Jako drabiny, po której możnaby się dostać w górę, używa znowu nieszczęśliwego kolejarza, który oszukiwany i obdzierany przez lat piętnaście, przemienił się w cierpliwe otumanione bydlę, na którem wsza socyalistyczna wycina bezkarnie hołupce i tuczy się krwią serdeczną.

Jesteśmy świadkiem obecnie nowego oszustwa partyi socyalno-demokratycznej, która pokazawszy się zupełnie niezdolną do realnej pracy w parlamencie — obecnie chce własne głupstwa i idyotyzmy wytłómaczyć zaniepokojonej i zniechęconej klasie robotniczej — niechęcią lub wrogiem stanowiskiem innych partyi — względem klasy robotniczej. Swiadomie i z namysłem kłamie partya i podaje zupełnie zmyślone i przekręcone fakta do wiadomości słabo uświadomionego robotnika — aby tylko pokryć swoją własną nędzę umysłową — swoją nędzę ideową i swoje machinacye i korzyści, za jakie codziennie sprzedaje skórę robotniczą — rządowi.

Twierdzimy stanowczo, że reprezentacya parlamentarna partyi socyalno-demokratycznej, składająca się z 86 posłów — miała dosyć liczebnej siły, aby wywalczyć dla opętanego przez siebie kolejarstwa lepsze warunki bytu. Jedynie lekceważenie, jakie sobie zdobyła przez ciąg jednorocznego trwania parlamentu — u wszystkich innych partyi — jest przyczyną, że wszystkie wnioski socyalistów przyjmowano ze śmiechem i z najwyższą niechęcią — jako wnioski demonstracyjne i bez realnej wartości. Wiedziano bowiem, że socyalistów kupuje się jak stare spodnie na tandecie i że cała ich działalność nie trzyma się najmniejszego programu — ale jest handlem zamiennym, którego przedmiotem są z jednej strony demagogiczne wnioski i fantastyczne projekty, służące do otumanienia robotnika — z drugiej zaś strony jakieś małe koncesye polityczne na cześć partyi, a nadane przez rząd austryacki za nędzę pracującego ludu.

Ten handel wstrętny, a uprawiany z powodzeniem przez lata całe, doszedł obecnie w ludowym parlamencie do najwyższego punktu przy licytacyi, jaką sobie socyaliści urządzili w komisyi budżetowej. Wykonawcą jej — prawdopodobnie z atawistycznych pobudek — był Ellenbogen — który w gronie poważnych prawodawców pozwolił sobie na postawienie wniosku, obejmującego ogromne obciążenie budżetowe — bez równoczesnego wyszukania źródeł pokrycia wydatków. Ta robota głupców albo demagogów mogła znaleźć poklask i uznanie u ludzi bardzo mało uświadomionych, którzy kłamliwe słowo biorą za czyn — i nie widzą celu, do którego dążą socyaliści, aby przez wielkie i nigdy nie spełnione obiecanki — obudzić stałe niezadowolenie w klasie roboczej.

Teraz więc, nie przywiózłszy nic z Wiednia kolejarzom — oprócz nieprzyjętego przez parlament wniosku Ellenbogena — obwożą go jak kuglarze po kraju — pokazując tę czerwoną wiedeńską małpę — zdumionym kolejarzom — którzy rozdziawiają gęby z podziwu — jedni z podziwu nad ideą socyalną — drudzy z podziwu nad bezczelnością czerwonej bandy.

* * *

A tymczasem brzuchy nasze zrastają się z głodu z krzyżami i żadne milionowe wnioski nie nakarmią nas i dzieci naszych. — Wołamy, precz z obiecankami i żądamy czynów, nie pustych wniosków. Dlatego witamy przyznane nam, wbrew woli socyalistów, $8^1/_2$ milionów z radością i wiemy dobrze, komu zawdzięczać mamy uzyskanie tych pieniędzy. Na drugi rok zdobędziemy znowu nowe kredyty przy poparciu naszych posłów — i idąc krok za krokiem wywalczymy swoje prawa i dobrobyt. Wy zaś czerwone małpy i handlarze krwi robotniczej, rznijcie dalej sieczkę parlamentarną i stawiajcie wnioski, przydatne psu na buty. Przyjdzie niedługo czas, że właśni wasi zbałamuceni zwolennicy odwrócą się od was jak od szalbierzy. A wtedy wyrzucimy was poza nawias naszego życia narodowego i społecznego — jako złośliwe i szkodliwe zwierzęta".

Z KRAJU.

Tragiczne fakty z naszych stosunków wiejskich.

W Maćkówce, majątku ks. Lubomirskiego posła do Rady p., ekonom Konieczny zastrzelił — podobno zgoła bez powodu — włościanina Jakóba Pieniążka, którego bydło pasło się na obszarze dworskim. Ekonom strzelił z odległości 32 metrów śrutem, tak nieszczęśliwie, że chłop padł trupem na miejscu. Wśród ludu zapanowało wielkie wzburzenie, które objawiło się napadem na dwór w Kosinie.

Z Łańcuta donoszą:

Dnia 6-go bm. w nocy gromada włościan otoczyła dwór w Kosinie, powybijała okna i wyłamała drzwi. We dworze odbywała się uroczystość dożynków, na której było wiele gości. Zebrani na uroczystości dali salwę ponad głowy włościan. Włościanie trzymali dwór w oblężeniu aż do rana. Zajście to jest następstwem strzelaniny do chłopa w Maćkówce.

Wypadek w Zakopanem. W niedzielę sfery turystyczne w Zakopanem mocno zaniepokojone zostały przygodą p. Dadleza, syna adwokata krakowskiego. Młody p. D. wybrał się do kąpieli w Jaszczurówce i nie wrócił już do domu. Nie wiedziano wcale, gdzie poszedł i gdzie go szukać, zwłaszcza że nie był wcale wyekwipowany do wycieczki. W poniedziałek zorganizowano ekspedycyę ratunkową, w której wzięli udział p. Zaruski, Brzozowski, przewodnicy Klimek, Bachleda z synem, Pęksa, Jan Bachleda i i. We wtorek nad ranem powiodło się Klimkowi odszukać p. Dadleza w Buczynowych Turniach. Nieopatrzny młodzieniec zaszedł w przepaściste urwiska i zsunął się żlebem na skałę, z której już zejść nie mógł. Dwie noce — z których jedna była mroźna — spędził w tej sytuacyi, bez pożywienia i wody, próżno wołając pomocy, bo okolica Buczynowych Turni zupełnie jest przez turystów nieuczęszczana. Ekspedycya znalazła p. Dadleza zupełnie osłabionego i zziębniętego, ale zresztą zdrowego. Sprowadzony przy pomocy na dół i pokrzepiony przez lekarza, którego przywołano, zdołał we wtorek w południe przejść przez halę Gąsienicową i wrócić do Zakopanego.

Z wystawy jarosławskiej. Wystawa stała się atrakcyą dla publiczności przejezdnej i miejscowej, która o każdej porze dnia i wieczorem ma możność zwiedzenia jej, zatrzymując się w Jarosławiu, bądź w przejeździe, bądź też umyślnie w tym celu przyjeż-

Nowy

Żyd wieczny tułacz

452 *według Eugeniusza Sue,*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Omal nie wyskoczyło serce Adryanny z żalu, gniewu, dumy, gdy poznała dziewczynę, którą widziała w teatrze razem z Dżalmą, a która właśnie była przyczyną strasznych męczarni, jakie cierpiała od owego nieszczęsnego wieczora.

A potem... o! dzikie igrzysko okrutnego przeznaczenia! było to prawie w tej samej chwili, kiedy Adryanna wynurzyła upokarzające, okrutne wyznanie wzgardzonej miłości, wtedy stanęła przed jej oczyma kobieta, dla której została poświęconą.

Jeżeli głębokie było zdziwienie panny Cardoville, nie mniej zdumioną została Róża-Pompon. Nie tylko poznała w osobie Adryanny piękną młodą dziewicę ze złocistemi włosami, która się znajdowała naprzeciwko niej w teatrze podczas przypadku z czarnym rysiem, ale miała ważne powody życzenia sobie tego tak nieprzewidzianego spotkania, niepodobna też odmalować złośliwego, tryumfującego wzroku pełnego radości, jaki niby od niechcenia rzuciła na Adryannę.

Pierwszem poruszeniem panny Cardoville było oddalić się z poddasza; ale nie tylko wieleby ją to kosztowało, gdyby porzucić miała Garbuskę w tej chwili i tłomaczyć się przed Agrykolą jaki jest powód tego nagłego oddalenia, lecz nadto zatrzymała ją trudna do pojęcia, mimowolna ciekawość pomimo jej obrażonej dumy.

Pozostała więc.

Nareszcie mogła zblizka przypatrzeć się, usłyszeć i osądzić *rywalkę*, z przyczyny której omało nie umarła, rywalkę, w której, podczas udręczeń zawiści, upatrywała tyle różnych przedmiotów, aby sobie wytłomaczyć miłość Dżalmy dla tej istoty.

Rywalki.

Róża Pompon, której obecność tak nieznośną była dla panny Cardoville, okazywała w swym ubiorze zupełny brak gustu, wiele dziwactwa i pretensyi.

Różowy atłasowy kapelusik na głowie, z bardzo wązkiem rondem, osobliwszy miał kształt i śmiesznie był włożony, z tą chyba tylko korzyścią, że odkrywał połowę ślicznych jej blond włosów; suknia ze szkockiej materyi w krzyczące, wielkie kraty, mocno była na przodzie otwarta, a przezroczysty kołnierzyk, mało co spięty, cokolwiek tylko przeszkadzał oku, chcącemu bawić się widokiem ślicznej okrągłości swobodnej piersi.

Spiesząc się po schodach, gryzetka przytrzymywała końce błękitnego, wielkiego w palmy szala, który, zresztą opuściwszy jej ramiona, zsunął się aż na dół jej kibici i oparł się o naturalną przeszkodę.

Dlatego tylko wdajemy się tu w te szczegóły, że na widok tej istoty, ubranej w sposób tak rażący, tak uprzykrzenie zalotny, panna de Cardeville, uważając ją za rywalkę, i mając ją za szczęśliwą, uczuła tem większe oburzenie, żal i wstyd.

A wystawić sobie możemy jej zdziwienie i pomieszanie, gdy Róża-Pompon wesołym i swobodnym tonem rzekła do niej:

— Kontenta jestem, że tu zostaję *panią*; będziemy miały do pomówienia z sobą... Chcę tylko wprzód ucałować biedną Garbuskę, jeżeli pozwoli mi pani.

Żeby wyobrazić sobie dostatecznie ton i akcent, jakim wymówiony był wyraz pani, trzeba było być obecnym mniej więcej burzliwym rozprawom dwóch Róży-Pompon, zazdrosnych względem siebie rywalek; wtedyby się pojęło wszystko, co ten wyraz *pani*, wyrzeczony w pośród tak drażliwych okoliczności, miał w sobie zaczepnego, obrażającego.

Panna de Cardoville, zdumiona zuchwałą bezczelnością Róży-Pompon, ani słowa nie rzekła, a tymczasem Agrykola, zajęty Garbuską, która od chwili jak wszedł na poddasze, oczu z niego nie spuściła, mając na myśli przykrą scenę, jakiej co dopiero na podwórzu domu był obecny, rzekł cichutko do Adryanny, nie zwracając uwagi na bezczelność gryzetki:

— Niestety, pani... już po niej... Cefiza ostatnie wydała tchnienie... nie odzyskawszy przytomności.

— Biedna dziewczyna! — rzekła Adryanna z rozrzewnieniem, zapominając na chwilę o Róży-Pompon.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dżając. Pięknie oświetlone elektrycznością pawilony i park wieczorem zwłaszcza miły przedstawiają widok. Zasługą jest bowiem komitetu z dyrektorem p. Gurgulem na czele, że zapewniono wystawie ruch wieczorny dzięki zaprowadzeniu tymczasowej elektrowni, którą wraz z całem urządzeniem podjęła się wypożyczyć i z niezwykłym u nas pośpiechem, bo zaledwie za 20 dni roboczych, zmontowała krakowska firma elektryczna inżyniera Stanisława Żmigrodzkiego. — Elektrycznie w ruch wprawiony kinematograf, już od godziny 10 rano tłumy ciekawych przyciąga, wieczorem zaś teatr z elektrycznie oświetloną widownią i sceną, oraz ogród oświetlony 34 lampami łukowemi są stałem miejscem rozrywki i spacerów dla miejscowej i przyjezdnej publiczności. Mimo niesprzyjającej w tym roku pogody na wystawie do godziny 11-tej wieczorem nie zamiera ruch z powodu elektrycznego oświetlenia.

Śmierć w płomieniach. Z Lubaczowa piszą nam: Dnia 6 bm. na żydowskim cmentarzu podczas modlitwy zapaliła się suknia żony rabina Kisiela Schora od świecy na grobie i w jednej chwili nieszczęśliwa ofiara w obecności około 30 osób spaliła się na węgiel.

Procesy polityczne. Prokuratorya państwa wygotowała już akt oskarżenia o znane krwawe zajścia w Czerniechowie w dniu 25 maja br., z powodu rewirów rybackich i doręczyła go stronom. Akt oskarżenia spisany jest na 40 stronach arkuszowego pisma. Na ławie oskarżonych zasiędzie 29 włościan i 9 kobiet ze wsi Czerniechowa. — Odpowiadać będą przed trybunałem w Tarnopolu (nie ławą przysięgłych) za to, że stawili opór żandarmom, będącym w służbie — i że nie usłuchali wezwania do rozejścia się. Do rozprawy powołanych będzie 30 świadków. Rozprawa potrwa, ze względu na obfity materyał dowodowy kilka dni; rozpisaną będzie prawdopodobnie przy końcu września.

Rozprawa włościan z Koropca, oskarżonych o podburzanie, opór władzy i gwałt publiczny, następstwem którego była znana śmierć włościanina Kahańca, odbędzie prawdopodobnie tej jeszcze kadencyi (rozpoczyna się dnia 9 września br.) przed tarnopolskim sądem przysięgłych.

† **Władysław Pilat.** We Lwowie zmarł onegdaj dr Władysław Pilat, profesor ekonomii politycznej w uniwersytecie lwowskim, tudzież profesor prawa handlowego i wekslowego na politechnice. — Obok zmarłego przed pół rokiem ś. p. profesora Ochenkowskiego, ś. p. prof. Pilat należał do najwybitniejszych uczonych polskich w dziedzinie ekonomii i socyologii. — Umysł na wskróś wszechstronny i subtelny wnikał on najchętniej w te właśnie dziedziny życia ludzkiego, które stoją na granicy indywidualnej twórczości jednostki ludzkiej i zbiorowych funkcyj społecznych.

Zmarły był bratem nieodżałowanego Romana Pilata. Śmierć jego okrywa żałobą rodzinę prezesa Wydziału kraj. dra Tadeusza Pilata.

Z Białej i Bielska. Polskie gimnazyum w Bielsku otworzone zostanie we wrześniu b. r. w szkole „Macierzy“ przy ul. Dworcowej. Dyrektorem jest p. Ignacy Stein.

Przybywszy do miasta w niedzielę, kupił Józef G. z Jawiszowic rewolwer i naboje, a będąc w nietrzeźwym stanie, udał się pomiędzy wozy na Rynku i począł strzelać. Na szczęście kule nie zraniły nikogo. G. odstawiono na odwach policyjny.

Za zabójstwo. Z Białej piszą nam: Robotnik Jan Mateja z Kóz koło Białej, który przed sześciu tygodniami swego kolegę robotnika Stefana Bismera podczas kłótni nożem przebił, został przez sąd przysięgłych w Wadowicach na dwa lata ciężkiego więzienia skazany.

Wykolejenie pociągu w Suchej.

Wczoraj popołudniu o godz. 4 wykoleił się przy wjeździe na dworzec w Suchej pociąg osobowy, wychodzący z Krakowa o godzinie 1·30. Ze szyn wyskoczył wagon pakunkowy i dwa wagony osobowe. Tylko dzięki temu, że przy wjeździe zwolnił pociąg biegu, nie przyszło do strasznej katastrofy. Ofiarą wypadku padł konduktor Jop, prowadzący pociąg, który, usłyszawszy tarcie wagonów o progi, wyskoczył z wozu tak nieszczęśliwie na szyny, że koła wagonu przecięły mu w dwóch miejscach lewą rękę. Odwieziono go do Krakowa do szpitala.

Dyrekcya kolei nadsyła nam o wypadku w Suchej następujący komunikat:

„Pociąg osobowy lokalny Kraków-Sucha Nr. 1118, wychodzący z Krakowa o godz. 1·15 popoł., wykoleił się wczoraj przy wjeździe do stacyi Sucha o godz. 3·44 popoł. dwoma ostatnimi wagonami osobowymi, a to wskutek najechania na podkład, służący do powstrzymywania odtoczonych wagonów, którego nie usunięto na czas przed wjazdem tegoż pociągu. Z powodu tego wypadku doznał kierownik pociągu nadkonduktor Henryk Jop zmiażdżenia lewego przedramienia; z podróżnych zgłosili się jako kontuzyonowani: 1. Abraham Uhlman kupiec z Nowego Sącza, 2. Edward Krupka kupiec i zastępca posła do rady państwa z Suchej, Antoni Czarnecki zarządca lasów hr. Branickiego z Suchej, 4. Maksymilian Silder kelner restauracyi kolejowej z Suchej; wszystkim powyżej wymienionym udzielili natychmiast po wypadku pierwszej pomocy lekarskiej dr Stanbauer i dr Gawlik, lekarze kolejowi.

Trzy wagony zostały nieznacznie uszkodzone, tor kolejowy rozluźniony, jednak o godz. 7 wieczór przywrócono wszystko do normalnego stanu. Pociągi z Zakopanego Nr. 1101 i 1121 doznały wskutek tego wypadku nieznacznego opóźnienia.

Ze Zjazdu T. S. L. w Jarosławiu.

Wybory do Zarządu głównego i Rady Nadzorczej, dokonane na podstawie kompromisu między narod. demokratami i ludowcami, dały następujący rezultat:

Do Zarządu głównego weszli: 1. poseł dr Adam Ernest (Lwów), 2. Aleksandrowiczówna Aniela (Lwów), 3. poseł dr Bandrowski Ernest (Kraków), 4. prof. dr Bujak Franciszek (Kraków), 5. Czarnecki Kazimierz (Kraków), 6. dr Dulęba Bronisław (Lwów), 7. Gruszecki Stanisław (Kołomyja), 8. Halski Ludwik (Kraków), 9. Januszewski Antoni (Kraków). 10. poseł Jedynak Antoni (Kraków), 11. dr Kania Władysław (Kraków), 12. dr Kiernik Władysław (Bochnia), 13. Kopecka Olawia (Przeworsk), 14. Linde Hubert (Tarnów), 15. Małecki Hipolit Ludwik (Kraków), 16. Mohr Antoni (Cieszyn), 17. Natanson Stefan (Kraków), 18. dr Opieński Jan (Żółkiew), 19. Ordyński Ryszard (Kraków), 20. Ostrowski W. (Kraków), 21. Parczyński J. (Kraków), 22. Pawlikowski Tadeusz (Kraków), 23. Piątkowski K. (Jarosław), 24. dr Piepes-Poratyński Jan (Lwów). 25 dr Próchnicki Zdzisław (Lwów), 26. Rymar Stanisław (Kraków), 27. Sarna Józef (Kraków), 28. Sikora Wincenty (Kraków), 29. Sobiński Stanisław (Kraków), 30. włościanin Soboń Piotr (Jasło), 31. Srokowski Stanisław (Tarnopol), 32. dr Stępowski Maryan (Kraków), 33. Strokowa Jadwiga (Kraków), 34. dr Wasung Władysław (Kraków), 35. Wąsowicz Władysław (Kraków), 36. Wójcicki Czesław (Sambor).

Do Rady nadzorczej wybrani: 1. Armółowicz Jan (Kraków), 2. poseł dr Buzek Józef (Lwów), 3. dr Gertler Julian (Kraków), 4. dr Koy Michał (Kraków), 5. Oleksy Ludwik (Tarnopol), 6. Siedlecka Marya (Kraków), 7. dr Wróbel Ignacy (Kraków).

Z krwawych dni w Springfield.

Jak wiadomo, miasto Springfield w pobliżu Chicago, było niedawno widownią krwawych starć pomiędzy białymi i murzynami. O starciach tych podają obecnie korespondenci amerykańscy pism europejskich, na podstawie przeprowadzonego przez władze śledztwa, grozą przejmujące szczegóły. Niektóre z nich powtarzamy poniżej:

Przyczyną walk była ta okoliczność, że władze nie pozwoliły tłumowi białych zlinchować dwóch murzynów Jamesa i Richardsona, uwięzionych pod zarzutem: jeden — morderstwa pastora, a drugi — zgwałcenia białej żony konduktora.

Murzyni zostali osadzeni w więzieniu miejscowem, przed którem zgromadził się ogromny tłum białych, domagający się energicznie wydania mu murzynów dla dokonania sądu Lynch'a. Policya postanowiła wywieźć więźniów dla bezpieczeństwa do sąsiedniego miasta Blumington. Zażądano umyślnego pociągu. Murzyni niepostrzeżenie przez tylną bramę więzienia zostali wsadzeni do samochodu, którego dostarczył zamożny restaurator miejscowy Loper. Samochód szybko odstawił murzynów na pociąg i policya zacierała już sobie ręce z radości, że udało się jej tak łatwo zapobiedz sądowi Lyncha.

Tymczasem tłum przy głównem wejściu do więzienia wciąż wzrastał i stawał się coraz groźniejszym. Wkrótce motłoch dowiedział się, że został oszukany i ujrzał powracający z dworca kolejowego pusty samochód Lopera.

— Zemsta zdrajcy Loperowi! — dały się słyszeć okrzyki i rozszalały plebs rzucił się na pierwszorzędną restauracyę Lopera.

Wkrótce z restauracyi nie pozostało ani śladu. Samochód przewrócono i podpalono, sam Loper zdołał się ocalić, ukrywszy się w piwnicy. Tłumem dowodziła jakaś kobieta.

Następnie, krzycząc przeraźliwie: „Bij, pal murzynów“, pięciotysięczny tłum udał się do dzielnicy murzyńskiej. Uprzedzeni przez bezsilną wobec pięciotysięcznego tłumu policyę, murzyni wraz z rodzinami ratowali się ucieczką. Nie zastawszy murzynów, tłum zaczął palić ich domy, nie pozwalając straży ogniowej gasić ognia. Dopiero rano przybyła wezwana przez władze milicya i rozproszyła tłum, który do tego czasu zdołał dokonać dwóch „lynchów“.

Oto jak je opisują świadkowie naoczni.

Stary i szanowny powszechnie murzyn Donogan, zamieszkały od pół wieku w Springfieldzie, nie ratował się ucieczką, myśląc, że tłum go nie ruszy. Siedział na ganku obok swojego sklepu, kiedy na ulicy ukazał się tłum białych pogromców. Gdy tłum się zbliżył, Donogan zawołał:

— Dobry wieczór, „gentlemani“! Czem mogę panom służyć?

W odpowiedzi na to z tłumu zaczęto rzucać kamieniami na starego murzyna. Upadł, a kilku ludzi usiadło na nim.

— Dawać sznur! — zawołał ktoś z tłumu. Za chwilę, ostry, cienki sznur zarzucono na szyję Donogana. Stary murzyn prosił, aby mu darowano życie, płakał, ale w odpowiedzi na jego prośby i błagania rozległy się przekleństwa i krzyki rozjuszonego tłumu.

— Powiesić go!

Trzech drabów chwyciło za koniec sznura i poczęło ciągnąć starca po ulicy za miasto, gdzie są drzewa. Ledwie żywego starca, który nie przestawał błagać oprawców, zawieszono na pierwszem zaraz drzewie, przyczem jeden z katów żgnął nożem wiszącego już murzyna.

Teraz tłum przypomniał sobie o pozostałych w domu sierotach po murzynie i skierował się napowrót do domu powieszonego. Pogromcy obłożyli cały dom płonącemi pakułami, pragnąc spalić żywcem całą rodzinę Donogana. Lecz że tłum pociągnęło coś w inne dzielnice, strażacy skorzystali z tego i wyprowadzili rodzinę murzyna z płonącego domu.

Drugi, także Bogu ducha winien murzyn, Gunter, został dojrzany przez tłum pod wagonem towarowym, gdzie szukał ratunku. Z tłumu poczęto strzelać; murzyn padł, zalewając się krwią. Zabitego już powieszono na kawałku powroza, a jakiś biały obywatel podszedł do wiszącego i z całych sił pchnął go. Trup zaczął się kołysać.

— Patrzcie, jak się murzyn kołysze! — dowcipkował ktoś z pośród tłumu i tłum cały zawył z radości.

Lecz oto dały się słyszeć strzały zbliżającej się milicyi i tłum rozbiegł się we wszystkie strony. Szeryf odciął zimne zwłoki Guntera, na którego ciele było przeszło 40 ran od kul.

Ogółem podczas pogromu zabito 12 ludzi, setki raniono. Poszwankowanych jest także kilku członków milicyi. Straty wskutek podpaleń obliczają na setki tysięcy dolarów.

„Dziesięcioro przykazań poczajowskich“.

Do jakiego stopnia dochodzi reakcyjne zacietrzewienie ciemnych popów i mnichów rosyjskich, tego dowodzi fakt, o jakim donoszą pisma rosyjskie.

Mnisi z ławry poczajowskiej, idąc śladem Mojżesza, ogłosili dla wiernych owieczek swoich dziesięcioro przykazań z góry poczajowskiej. Znamienny dokument ten, zdumiewający bezprzykładnem bluźnierstwem swem nawet ludzi obojętnych pod względem religijnym, wydrukowany został w całości w „Poczaj. Izwiest.“, wydawanych jako „błogosławieństwo z góry poczajowskiej“. Znajdujemy w nim naprzykład ustępy takie:

„Nie będziesz pozwalał chrześcijanom prawosławnym wstępować w związki małżeńskie z żydami, kąpanymi i niekąpanymi.

„Nie będziesz pozwalał rządowi biurokratycznemu okradać skarbu rosyjskiego przez pożyczki zagraniczne i nieprodukcyjne wydatki na niekorzystne przedsiębiorstwa.

„Nie będziesz potępiał i karał ludzi rosyjskich za to, że mówią prawdę o „inorodcach“, nieudolnych rządcach, rabusiach i o wszystkich twoich jawnych i ukrytych wrogach.

„Nie będziesz pożądał konstytucyi zagranicznych, ani wprowadzał u siebie nauk masońsko-żydowskich, ani gadulstwa parlamentarnego, ani tego wszystkiego, co jest złego u twego sąsiada“.

Ta próbka chyba wystarczy.

Także Sherlok Holmes.

Z Poznańskiego donoszą o wesołym wypadku, stwierdzającym, że czasami nawet udawanie sherlokowskiego sprytu może wyjść na korzyść.

W miejscowości Zaleńce nocował w jednym domu pewien robotnik wraz z pięciu towarzyszami. Nazajutrz zauważył robotnik, że mu zginęło 24 marek. Kiedy żaden z towarzyszy nie chciał się przyznać do kradzieży, użył okradziony następującego podstępu: Zwołał wszystkich towarzyszy i wręczywszy każdemu krótką laskę, przemówił w te słowa: „Ma tu każdy z was małą laskę. Jakkolwiek wszystkie są równe, to jednak po upływie 30 minut laska tego, który mi ukradł pieniądze, przedłuży się o jeden cal. Po pół godziny przyjdę tu znowu i wszystkie laski odbiorę“.

Po upływie zapowiedzianego terminu powrócił robotnik i odebrał laski. Cztery z nich nie zmieniły swej długości, piąta natomiast stała się przez ten czas, zamiast dłuższą, krótszą. Zauważywszy to robotnik, zwrócił się natychmiast do oddawcy tej laski z oświadczeniem, że on jest sprawcą kradzieży. Obwiniony ze łzami w oczach przyznał się rzeczywiście do kradzieży, gubiąc się przytem w domysłach, w jaki sposób okradziony poznał w nim złodzieja; wszak skrócił laskę dokładnie o jeden cal, aby robotnik nie poznał, że zdradzieckie drzewo o jeden cal urosło.

Minister złodziejem.

Z Kopenhagi donoszą:

Olbrzymią sensacyę wywołało tu wykrycie defraudacyj, popełnionych przez byłego ministra sprawiedliwości, Albertiego. — Wysokość sum zdefraudowanych wzrasta z każdą godziną, a już dotąd dochodzi do 15 milionów koron. — Ofiarą defraudacyi pada głównie bank chłopski, a także państwo ponosi szkodę w sumie 2 i pół miliona.

Alberti defraudował przez 15 ostatnich lat. Wprawdzie dziennik „Politiko“ kilkakrotnie zwracał uwagę na rozmaite nieprawidłowości w instytucyach, zarządzanych przez Albertiego, jednakże zawsze prostowano te doniesienia ze strony urzędowej. Alberti należał do najwybitniejszych osobistości w kraju i niedawno temu otrzymał godność ekscelencyi. Przed tygodniem jeszcze siedział Alberti obok króla na bankiecie dworskim. Na jego to wniosek uchwalił storting na ostatniej sesyi przywrócenie kary chłosty w Danii.

Alberti udał się sam do prefekta policyi i złożył o defraudacyi obszerne zeznania, lecz nie chciano mu wierzyć i dopiero gdy przedłożył sfałszowane przez niego walory i dokumenta, zarządził prefekt jego aresztowanie i zawiadomił o całem zajściu prezydenta ministrów i innych ministrów, którzy właśnie byli w porcie, gdzie mieli powitać carową-wdowę rosyjską.

Naokoło teatru.

Z teatru miejskiego. Wczorajsze przedstawienie „Moralności pani Dulskiej“ było bardzo interesujące ze względu na zmianę w obsadzie tytułowej roli. Panią Dulską, której pierwowzór stworzyła na naszej scenie p. Słubicka, grająca tę rolę z brawurą i temperamentem, pełnym życia, grała wczoraj p. Czarnecka, świeżo zaangażowana na naszą scenę. P. Czarnecka stworzyła jednak inny typ p. Dulskiej. Jej Dulska jest o wiele spokojniejszą, niema tego temperamentu, a wskutek tego zatraca swój właściwy charakter. Kilka dobrych, powiedzeń, tak dla pani Dulskiej charakterystycznych, w interpretacyi p. Czarneckiej zginęło i zatarło się. W każdym jednak razie kreacya p. Czarneckiej była nieźle pomyślana.

Rolę małej, chorowitej Meli objęła po p. Czechowskiej p. Orliczówna i oddała ją bardzo dobrze. Reszta ról pozostała w rękach dawnych wykonawców. *j. r.*

Sezon tegoroczny w miejskim teatrze zapowiada się bardzo interesująco. Główną sprawą artystyczną w pierwszej połowie bieżącego sezonu będzie wystawienie „Nocy Listopadowej“ Wyspiańskiego, wyznaczone na dzień 29 listopada. Przedstawienie będzie wyreżyserowane według osobistych informacyj, pozostawionych przez zmarłego poetę, według jego inscenizacyi i planów dekoracyjnych. — Z polskich sztuk, które wejdą na repertuar, posiada dyrekcya w tece „Królewskiego syna“ Krechowieckiego, sztuki Zapolskiej, Perzyńskiego, Przybylskiego, a nadto przyrzekli nadesłanie nowych swych utworów: Przybyszewski, Nowaczyński, Grubiński, Schiffmann. Prócz tego też Fredro, jak dotąd będzie zajmował stale swe miejsce w repertuarze.

Z literatury francuskiej zamierza p. Solski wystawić jedną z komedyi Moliéra, ze świeżego zaś repertuaru francuskiego „Simonę“ Brieux, „Króla“ Caillaveta i de Flersa i „Złodzieja“ Bernsteina. Dalej pójdzie przeróbka z powieści Wilda „Portret Doriana Graya“ sztuki Shawa, Hauptmanna, „Markiz Keith“ Wedekinda, 2×2=5 Wieda, Heyermansa „Dzień zaduszny“, nadto jedna z historycznych sztuk Ibsena. W drugiej połowie sezonu zajmie poważne miejsce wystawienie cyklu Słowackiego ku uczczeniu 100-letniej rocznicy urodzin poety, w nowej dekoracyjnej i kostyumowej inscenizacyi, w czem zamierza dyrekcya zwrócić się o pomoc i współpracownictwo do artystów malarzy.

„Car Samozwaniec“ A. Nowaczyńskiego — jak nam komunikuje dyrekcya — danym będzie w piątek d. 11 b. m. Sztuka ta doczekawszy się jubileuszowego przedstawienia, schodzi w pełni powodzenia na dłuższy czas z repertuaru, ustępując miejsca innym nowościom.

Z teatru ludowego. Na sobotę przygotowuje teatr ludowy premierę pt. „Porwanie Sabinek“, krotochwilę Schonthana i Kadelberga w 5 aktach.

Genialne sztuczki gentlemana włamywacza.

Im szersze kręgi zatacza śledztwo przeciw Gwizdakowi, tem bardziej uwypukla się postać tego genialnego poprostu złodzieja, którego sprawki przypominają co chwila bajeczne popisy Arsena Lupin. To, co się czytało w książce p. t. Arsen Lupin — wydaje się tylko wiernem odbiciem genialnych sztuczek, jakie popełniał Gwizdak. Ten gentleman włamywacz wyrasta coraz bardziej na bohatera włamywacza, który od lat kilku broił po całej Galicyi, obracał się w najlepszych towarzystwach i płatał figle, które zaćmiewają pomysły nawet autorów kryminalnych powieści.

Przytoczymy poniżej sprawki Gwizdaka w jednym z dworów we wschodniej Galicyi. Sprawki te są tego rodzaju, że faktycznie czyta się je, jak wycinek z senzacyjnej powieści, czyta się je, rzecby można z przyjemnością, gdyby nie świadomość, że poza tym bajecznym sprytem i zręcznością, jaką Gwizdak okazywał, unosi się zawsze podła, złodziejska fizis włamywacza, natura, nie oglądająca się na nic ani nikogo, gotowa nawet do zbrodni, byle tylko zaspokoić głód złota, jaki nurtował duszę i umysł tego niepospolitego naprawdę złodzieja.

O takich genialnych sprawkach Gwizdaka doniosła policyi p. Janina Micewska z Kolędzian w pow. czortkowskim. Szczegóły tych sprawek są następujące:

Krawiec czy lokaj.

W ostatnich dniach lutego 1905 r. zgłosił się do dworu w Kolędzianach w pow. czortkowskim niejaki Jan Malinowski z Chodorowa, prosząc o służbę za lokaja. W książeczce służbowej, jaką przedłożył, nie było żadnych dowodów, jakoby już gdziekolwiek sługiwał, jednak Malinowski tłómaczył się, że rzeczywiście w służbie nigdy nie był, że jest z zawodu krawcem, że wrócił właśnie po ciężkiej chorobie ze szpitala a lekarze kazali mu zmienić zawód, bo mu brak ruchu szkodzi. Zaznaczył przytem, że umyślnie zgłosił się do dworu p. Horodyskiej, właścicielki Kolędzian, słynącej z miłosierdzia dla biednych i uczynności dla chorych, przekonany, że ona go przyjmie mimo jego nieudolności. Obiecywał jednak, że się będzie starał w najkrótszym czasie wyuczyć służby i wiernością swoją tę łaskę wynagrodzić.

Powierzchowność Malinowskiego nie wzbudzała zaufania, pani Horodyska uległa jednak jego prośbie i przyjęła go do służby.

Szybka nauka i szybkie zniechęcenie.

W służbie zachowywał się Malinowski bez zarzutu, a co dziwne, że od razu służbę tak pojął, że mu nikt żadnych wskazówek udzielać nie potrzebował. Pani Horodyska była z niego bardzo zadowolona. Jednak po 2 miesiącach Malinowski za służbę podziękował. Tłómaczył się, że nie może chodzić po piętrach, bo dzieckiem będąc miał złamaną nogę i że chciałby służyć u kawalera i mieć lżejszą robotę. Wtedy właśnie potrzebował służącego syn p. Horodyskiej, mieszkający na folwarku w Kolędzianach — Malinowski widocznie o tem dobrze wiedział — więc p. Horodyska zaproponowała mu to miejsce, co Malinowski z wdzięcznością przyjął.

Historya z lustrem i kucharzem.

Na folwarku był Malinowski przez kilka miesięcy i zachowywał się nienagannie. Aż pewnego dnia w nieobecności p. H. bez poprzedniego wypowiedzenia służbę porzucił, tłómacząc się przed kucharzem, że stłukł lustro i bojąc się pana, musi odejść. Kucharz mu perswadował, żeby nie odchodził, ale Malinowski nie usłuchał. Odszedł, a w kilka dni potem napisał do p. Horodyskiej list z usprawiedliwieniem i prośbą, aby mu książkę służbową odesłała do Chodorowa, co pani H. uczyniła. Zostawił jednak po sobie ślad: oto służącemu zginęło z szafy 300 koron i sprawcy nie znaleziono. Malinowskiego zaczęto dopiero po jego odejściu podejrzywać.

„Nie znam waćpanny!"

W rok później, w marcu 1906 r., pani Horodyska spotkała Malinowskiego na dworcu we Lwowie tak elegancko ubranego i zmienionego, że ją to w zdumienie wprawiło. Malinowski, który jej obiecywał dozgonną wdzięczność, nawet się jej nie ukłonił, ale wyślignął się z gromadki ludzi, z którymi stał i znikł w tłumie. W chwilę później spotkała go na ulicy Kasia, służąca p. Horodyskiej i przywitała go, ale Malinowski obrzucił ją pogardliwem spojrzeniem i burknąwszy: Nie znam waćpanny! — odszedł. Tłómaczono sobie tem, że może zrobił to, wstydząc się swego dawnego lokajstwa.

Gościnny występ w sypialni p. Horodyskiej.

W nocy z 12 na 13 maja zbudził p. Horodyską, bawiącą znowu w Kolędzianach, jakiś szmer w pokoju. Sypialnia jej znajduje się na I. piętrze. Drzwi z sypialni do salonu były zamknięte na t. zw. angielską zasuwkę, którą można zasunąć, leżąc w łóżku, za pociągnięciem sznurka. — Obok w garderobie spały panna służąca i dziewczyna. Słysząc szmer, pani H. zapaliła świecę i w tej chwili zobaczyła jakiegoś mężczyznę, boso, w spodniach tylko i w koszuli, jak uciekał od kasy, stojącej niedaleko łóżka. Przestraszyła się naturalnie, zadzwoniła do kredensu, wyskoczyła z łóżka i uciekła do garderoby, gdzie dziewczęta najspokojniej spały. W tej chwili wszyscy się zbudzili i zaczęto szukać kluczy od kasy.

Łup na dywanie — bajeczny spryt.

Klucze te leżały zwykle obok łóżka na stołeczku, na którym prócz nich była zawsze masa różnych przedmiotów, flaszeczek, szklanek itd. — Łamano sobie głowę nad tem, jak złodziej bez światła mógł trafić do tego stoliczka, zabrać klucze, nic nie potrąciwszy i otworzyć kasę.

Kasa bowiem była otwarta, ale z niej wszystko wyjęto. Na dywanie znajdowała się cała zawartość kasy, przygotowana do zabrania; złodziej musiał ją zostawić, bo spłoszony, uciekł. Drzwi na dwór dziwnym trafem wszystkie znaleziono otwarte. Przy drzwiach od salonu p. Horodyskiej znaleziono przyniesioną z piątego pokoju silną dębową umywalnię. Na niej widocznie złodziej stanął, haczykiem przez szparę w drzwiach odsunął zasuwkę i wszedł do sypialni. Wszystko to zrobił tak cicho, że śpiące przy drzwiach dziewczęta nic nie słyszały.

Mimo to okazało się, że złodziej nie odszedł bez łupu. — Skradł bowiem z magazynu o zakratowanych oknach bez naruszenia zamków dwa damskie futra. Żandarmerya wdrożyła śledztwo, które jednak nie wydało rezultatu.

„Kuna" na strychu.

W 6 tygodni potem, 21 lipca, ogrodnik dworski Antoni Meissner, szukając za kunami, które się gnieździły po strychach, chciał się dostać na stryszek maleńkiego nie zamieszkanego domku przy bramie wjazdowej, zwanego portyerką. Ponieważ do tego stryszku niema ani schodów ani drabiny, wspinał się po oknach i gzemsach. Wreszcie otworzył drzwiczki strychowe i oczom jego przedstawił się ciekawy widok. Kuny nie ujrzał, ale ujrzał co innego.

Flaszka piwa i tajemniczy chłopak.

Na widok ogrodnika na strychu zerwał się z posłania jakiś człowiek, który trzymał w ręku flaszkę z piwa. Ogrodnik, przekonany, że to pewnie chłopak kredensowy ukrył się tam, aby wypić flaszkę skradzionego piwa, zeskoczył na ziemię i zaczął wołać: Nie bój się, chodź, ja się także piwa napiję i nic nikomu nie powiem. Zamiast odpowiedzi usłyszał jakiś szmer na dachu i stuk, jakby ktoś z dachu skoczył na ziemię, z wysokości dość znacznej, tak, że skok flaszki piwa nie wartał.

Włamywacz z bagnetem i pogoń.

Pobiegł więc na drugą stronę i zobaczył jakiegoś człowieka bez butów i kapelusza, tylko w spodniach i koszuli, uciekającego z zawiniątkiem pod pachą. Puścił się więc za nim w pogoń. Deszcz padał, ziemia była śliska, uciekający przewrócił się. Ogrodnik chwycił go za koszulę i — poznał w nim Malinowskiego, który się z nim zaczął szamotać. Wśród szamotania potargała się na Malinowskim koszula, tak, że cała została w ręku ogrodnika. Malinowski się wyrwał, a gdy ogrodnik chciał go drugi raz złapać, wyciągnął z zawiniątka bagnet i zagroził nim Meissnerowi. Ogrodnik uciekł i zaczął wołać o pomoc, która jednak nie nadeszła. Skorzystał z tego złodziej, rzucił zawiniątko i znikł bez śladu.

Zawiniątka i kryjówka włamywacza.

Ogrodnik wrócił do domu z poszarpaną koszulą złodzieja, na której było znaczone całe nazwisko Malinowski. W porzuconem zawiniątku był prócz bagnetu nóż, okulary, wytrychy, pilniki, książka wojskowa Malinowskiego i sfałszowane świadectwo, że Malinowski był przez lat 5 pisarzem u p. Horodyskiego.

Na opowiadanie ogrodnika zbiegli się ludzie i zaczęli przetrząsać cały dwór. Udali się więc i na stryszek, skąd spłoszono złodzieja i tam znaleźli istną kryjówkę, bardzo dobrze urządzoną.

W dachu wycięta była duża dziura, osłonięta doskonale cienistą lipą, po której gałęziach można się było bardzo łatwo dostać na dach. Na podłodze było wygodnie zaścielone posłanie, dwa kocyki, francuska książka do czytania, binokle teatralne — w kącie zaś skradzione poprzednio dwa damskie futra.

Zabiegi żandarmeryi około złowienia złodzieja znowu pozostały bez skutku.

Druga nocna wizyta we dworze. — Duch, czy dyabeł?

Od tego czasu minął spokojnie rok. — Rano dnia 14 maja 1907 r. przyszedł służący sprzątać na górę. Ku swemu przerażeniu zastał wszystkie drzwi na rozścież otwarte, a w gościnnym pokoju, w tymsamym, z którego za pierwszym razem przeniesiono umywalnię, zobaczył całą zawartość kasy, tj. koperty i kasetki, ale już próżne.

Widok ten tak go przeraził, że się sam bał wejść do sypialni p. Horodyskiej. Zbudził więc p. Micewską i razem z nią poszedł do p. Horodyskiej. Weszli do sypialni: Pani H. spała spokojnie, kasa była otwarta i doszczętnie wypróżniona. Zawartość jej wyniesiono do pokoju gościnnego, tam najdokładniej przebrano i zabrano wszystko, co przedstawiało tylko większą wartość. Bagatelki pozostawiono. — Gotówką złodziej zabrał 660 kor., w biżuteryach około 10.000 kor. Przedmioty złote były w osobnej szkatułce, którą złodziej wynalazł pomiędzy innymi. Widocznie znał ją doskonale.

Czyż kradzież ta nie przypomina włamań Arsena Lupin? Malinowski-Gwizdak, bo on to był, spadł na dwór, jak duch, przetrząsł wszystko tak cicho, że go nie słyszeli śpiący o parę kroków ludzie i czmychnął. Drzwi do sypialni były zamknięte na klucz i zasuwkę, obok drzwi spała panna pokojowa i dziewczyna, przy łóżku pies jamnik, który ani nie mruknął, a klucze, którymi kasę otwarto, znajdowały się pod poduszką śpiącej pani Horodyskiej!

W parę dni chłopi z sąsiedniej wsi znaleźli w lesie zakopane różne jeszcze przedmioty, skradzione u p. Horodyskiej z kasy, przedstawiające mniejszą wartość.

Operacye we dworze Kolędziańskim, popełniane przez Gwizdaka-Malinowskiego, są więc poprostu genialnymi sztuczkami gentelmana-włamywacza.

Puchała wspólnikiem Gwizdaka?

Przy sposobności wyjścia na jaw tych sztuczek Gwizdaka, okazało się, że aresztowany niedawno w Krakowie włamywacz Wojciech Puchała, był prawdopodobnie jego wspólnikiem. Mianowicie był on równocześnie, gdy Malinowski był w Kolędzianach, u p. Leona Horodyskiego w Tłusteńkiem w pow. Husiatyńskim. Puchała po kilku miesiącach został stamtąd oddalony z powodu podejrzenia, że się dobierał do kasy i próbował ją otworzyć, co mu się jednak nie udało. Szczegół to bardzo ważny, bo że Gwizdak musiał mieć wspólników, to nie ulega kwestyi. Może był nim i Puchała. To wykaże śledztwo.

Zawzięte milczenie.

Jak słychać, Gwizdak do dziś dnia w więzieniu jeszcze słowa nie przemówił. Wobec tego śledztwo postępuje powoli. Gentlemen-włamywacz robi dalej waryata.

Z SALI SĄDOWEJ.

Skazanie oszczercy. Wczorajsza rozprawa przeciw redaktorowi „Boruty" Józefowi Ujejskiemu, oskarżonemu o obrazę czci profesora gimnazyalnego p. Michalskiego, którego p. Ujejski w swym piśmie bez powodów oszkalował, skończyła się dopiero o godz. 10 w nocy. Przysięgli zatwierdzili winę oskarżonego, a trybunał po naradzie wydał wyrok, skazujący Ujejskiego na 6 miesięcy aresztu. Skazany zgłosił zażalenie nieważności.

Śmiertelne kopnięcie w brzuch. Przed trybunałem przysięgłych, pod przew. radcy Kulikowskiego, toczyła się dzisiaj rozprawa przeciw 48-letniemu Janowi Gawlikowi z Kosocic, oskarżonemu o zabójstwo.

Dnia 22 czerwca br. na podwórzu kamienicy pod l. 3 w Rynku głównym w Podgórzu przyszło do sprzeczki między Janem Paciorkiem a obwinionym Gawlikiem. Przyczyną sprzeczki była błahostka: Gawlik spał sobie pod wozem Paciorka, który nadszedłszy, zaczął go nogą ruszać. Gawlik przebudzony wstał, schwycił Paciorka za bary i zaczęli się bić. W czasie bójki Gawlik kopnął Paciorka nogą w przyrodzenie tak, że Paciorek odrazu padł na wznak, za chwilę się podniósł, ale uszedł tylko parę kroków i znowu się przewrócił, tarzając się z bólu po ziemi. Odwieziono go do Kosocic, gdzie w dwa dni potem życie zakończył. Jak wykazała sekcya lekarska, przyczyną śmierci było właśnie to śmiertelne kopnięcie Gawlika, wobec czego Gawlik oskarżony został o zabójstwo.

Na dzisiejszej rozprawie Gawlik tłómaczył się, że zajścia całego wogóle nie pamięta, bo w krytycznym dniu był pijany, twierdzi jednak, że w bitce naprzód Paciorek kopnął jego, a on potem Paciorka.

Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał wydał wyrok, uwalniający Gawlika od winy i kary.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na piątek.

Teatr miejski: „Car Samozwaniec".
Teatr ludowy: Zamknięty.
Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 7 w.
Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od g. 9 rano do 9 wieczór.

Szkarlatyna w Krakowie. W ostatnich dniach zaszło w Krakowie, jak słychać, kilka nowych wypadków płonicy. Zachodzą nawet obawy, że wskutek znacznego napływu dzieci do Krakowa z powodu rozpoczęcia się roku szkolnego, procent wypadków szkarlatyny w najbliższych dniach się zwiększy.

Miejski urząd zdrowia poczynił już najdalej idące środki zaradcze.

„Bomba" w Krakowie. Wczoraj przez cały dzień policya prowadziła śledztwo w sprawie tajemniczego wybuchu w domu pod l. 4 przy ul. św. Anny. Po południu przybyła wczoraj na miejsce komisya sądowo-policyjna, złożona z radców sądowych pp. Pelca i Ujejskiego oraz komisarza policyi dra Tomasika, która raz jeszcze zbadała skrupulatnie miejsce wybuchu i „bombę". Przekonano się, że bomba ta była prawdopodobnie wypełniona calichloricum. Rezultaty śledztwa nie zdołały wykryć sprawcy wybuchu, utrwaliły jednak przypuszczenie, że wypadek wtorkowy był rzeczywiście tylko złośliwym żartem, psim figlem jakiegoś wesołego chłopaka, który chciał zrobić huk, nastraszyć ludzi, aby potem, wmięszany w tłum, śmiać się z eksplozyi i z ludzi, zatrwożonych tajemniczym wybuchem.

Jak słychać, policya ma podejrzenie na pewnego wyrostka bez zajęcia, który z amatorstwa oddaje się fabrykowaniu różnych środków wybuchowych i nabojów, które niejednokrotnie podkładał na szyny tramwajowe, również tylko dla hecy. Naboje te są bowiem tak skonstruowane, że wywołują tylko wielki huk, nie są jednak zdolne poczynić większych szkód. Podobno wyrostek ten mieszka przy ul. Jagiellońskiej, wypadki takich eksplozyi zachodziły bowiem kilkakrotnie właśnie w sąsiedztwie tej ulicy.

Zarząd Tow. „O własnych siłach" wzywa krakowskich przemysłowców, handlowców, członków Tow. „O własnych siłach", jakoteż wszystkich, zajmujących się szerzeniem przemysłu i handlu krajowego do wzięcia udziału w V. krajowym Zjeździe Ligi Pomocy Przemysłowej, który się odbędzie w dniach 12 i 13 bm. w Jarosławiu.

Jako delegaci Tow. „O własnych siłach" przybędą na Zjazd pp. inż. K. Rolle, dyr. szkoły ceramicznej w Podgórzu i prezes Tow. „O własnych siłach", J. Gorecki radca ces., L. Schiller radca ces. i L. Halski kupiec.

Wypadek kolejowy na dworcu w Krakowie. Wczoraj o godz. 9 m. 30 w nocy wykoleiło się na dworcu krakowskim 7 wagonów pociągu towarowego. Pociąg jechał bocznym torem i po okrążeniu hali miał podążyć do Podgórza. Zaledwie ujechał kilkadziesiąt metrów, wozy doznały gwałtownego oporu w posuwaniu się naprzód; pierwszy zaczepił o przeszkodę, zerwał żelazną zwrotnicę i zwalił się na peron. Dalsze wozy skrzyżowały się i rozleciały na wszystkie strony, zastawiając nie tylko tor boczny towarowy, ale i dwa osobowe. 7 wozów doznało większych lub mniejszych uszkodzeń. Z ludzi nikt nie doznał szwanku, na jednym ze środkowych wozów siedział konduktor i ten zdołał zeskoczyć bez szwanku. O ile towary doznały uszkodzenia, na razie trudno ocenić.

Przyczyną wykolejenia było nieusunięcie z szyn podkładu drewnianego, służącego do wstrzymywania wozów. Podkład ten zawadził o szynę i spowodował katastrofę. Dla uprzątnienia toru sprowadzono zaraz z Podgórza Żórawia. Dzisiaj tor został już oczyszczony.

Telegramy „Nowin".

Rusyfikacya szkół w Królestwie.

Petersburg. Rada ministrów wydała rozporządzenie, na podstawie którego we wszystkich szkołach średnich okręgu nadwiślańskiego nauka geografii i historyi ma się odbywać wyłącznie w języku rosyjskim i może być udzielaną tylko przez nauczycieli rosyjskich. Nauczyciele, którzy tym wymaganiom nie uczynią zadość, mają być pozbawieni urzędu. Zarządzenie to zostało przez cara zatwierdzone.

Z aeronautyki.

Waszyngton. Orville Wright przedsięwziął wczoraj ponowny wzlot na swoim aeroplanie i pozostawał w powietrzu przez 62 minuty 15 sekund.

Sądy wojenne na kaukazie.

Tyflis. Podano do publicznej wiadomości ogłoszenie jenerał-gubernatora, że namiestnik kaukaski w celu zabezpieczenia porządku państwowego i bezpieczeństwa powszechnego na Kaukazie uznał za konieczne nie uwzględniać w drodze kasacyi zażaleń i protestów zgłaszanych od wyroków sądów wojennych za przestępstwa następujące: opór zbrojny stawiony warcie i policyi, zabójstwo wartownika, funkcyonaryuszów policyi lub napad na nich, zamach, usiłowanie zabójstwa lub poranienie osób urzędujących podczas wykonywania przez nich funkcyi urzędowych, napady zbrojne w celu rabunku, zabójstwa na gruncie partyjno politycznym, oraz podczas wymuszania pieniędzy.

Drobne Ogłoszenia

po 4 halerze od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Do sprzedania.

Do wynajęcia.

L. 2171/908

Wydział powiatowy w Krakowie ogłasza niniejszem

KONKURS

na posadę lekarza okręgowego w Liszkach dla 24 gmin i 10 obszarów dworskich z płacą stałą 1200 K i z ryczałtem na koszta podróży 500 Koron.

Kandydaci mają wykazać:

1) prawo obywatelstwa austryackiego,
2) dyplom doktora medycyny,
3) znajomość języków krajowych,
4) praktykę najmniej dwuletnią w zawodzie lekarskim,
5) dostateczną fizyczną zdatność (przez świadectwo ck. lekarza powiatowego),
6) nie przekroczony wiek 40 lat.

Prawa i obowiązki z tą posadą połączone, określone są §§ 8, 11, 14 i 15 ustawy z dnia 2 lutego 1891 L. 17 dz. u. kr. względnie z dnia 5 październik 1906 r. L. 148 dz. u. kr. i rozporządzeniem wykonawczem Nr. 82 i 83 dz. u. kr. z roku 1891.

Posada obsadzona będzie prowizorycznie na rok 1, potem może nastąpić stabilizacya. Podania wnosić należy do Wydziału powiatowego w Krakowie najpóźniej d. 30 września 1908 r. 1005

Kraków dn. 18 sierpnia 1908.

Wiceprezes. *Skrzyński.* Sekretarz. *Stafiej.*

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Kornasiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka